

K. 2133

JERZY JAROSZ

Dodatek do pamiętnika: »Bóg, czy przyroda?«

Pogrom Darwinizmu i nowa idea budowy świata.

Słońce motorem elektryczności.



NAKŁADEM AUTORA. — CZCIONKAMI DRUKARNI R. PISZA
W NOWYM SĄCZU. — 1913.

PAŃSTWOWE
MUSEUM ZOOLOGICZNE
BIBLIOTEKA
law. Nr. K. 2133.

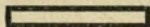
11

Jerzy Jarosz.

DODATEK DO PAMIĘTNIKA:
„BÓG, CZY PRZYRODA?”

POGROM DARWINIZMU

I NOWA IDEA
BUDOWY ŚWIATA



NAKŁADEM AUTORA. — Z Drukarni Romana Piszka
w Nowym Sączu — 1913.

(5288)

PAŃSTWOWE
MUZEUM ZOOLOGICZNE

BIBLIOTEKA

Inw. Nr. *K.2133/I*

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.2133/I



6000000000013

SKŁAD NINIEJSZEGO DODATKU.

1. Sromotna krytyka — wstęp.
2. Słońce naukowe.
3. Ruch obrotowy słońca.
4. Plamy słoneczne.
5. Pochodnie słońca.
6. Wysoki i chromosfera słońca.
7. Budowa słońca.
8. Źródło ciepła słonecznego.
9. Okolice słońca.
Idea autora o słońcu i ziemi.
10. Słońce autora.
11. O plamach słonecznych.
12. Nieco o naszej ziemi.
13. O przyływach mórz.
14. O ewolucji twórczej Prof. Nusbauma.
15. Krytyka listowna.
16. Ważne zakończenie.
17. Dalsze wyjaśnienia.
18. Uwaga.
19. Wykaz przedmiotów zawartych w sensacyjnym pamiętniku.

Przedruku pamiętnika, jakoteż i jego tłumaczeń autor zezwolić może, ale za obopólnem porozumieniem się z tłumaczem.

Autor.

»Sromotna krytyka«.

WSTĘP.

Mając zamiłowanie do badań astronomicznych i przyrodniczych przeczytałem znaczną ilość dzieł, wskutek czego przyszedłem do przekonania, że nie wszystko złoto, co się świeci; że nie jest to wszystko prawdą, o czem wie-
dza młodzież poucza.

Ponieważ niektórzy uczeni, jak Darwin, Nusbaum, Nietsche, Straus, - Peterson, Krzywicki, Niemojewski i inni im podobni, opierając swe zapatrywania na wywodach przyrodniczych i astronomicznych, zarazili swoim obłudem ludzkość; swoimi zdrożnymi dziełami, które uczącą się młodzież popychają na bezdroża, dlatego to napisałem pamiętnik pod tytułem: »Bóg, czy przyroda?«. W tym pamiętniku wykazałem naukowe błędy w tym celu, aby wykazać, że nowoczesna nauka, jako na Darwiniźmie oparta, rzuca proletaryat i uczącą

się młodzież na manowce. Aby się nie ubierać w togę pompacyjnego profesora, napisałem pamiętnik z humorem i wykazałem bez literackiego stylu, że w dziełach naukowych jest wielka ilość blag i niedorzecznych wywodów.

Ażeby zaś uczonych zaintrygować i do krytyki zmusić, napisałem w pamiętniku, jako fakt, że słońce nie jest gazową kulą ognistą, lecz motorem produkcji światła elektrycznego, o czym poniżej będzie obszerna mowa.

Że przyłąwy mórz nie mają żadnego uzasadnionego związku z dotychczasową nauką. Że nachylenie globu nie jest zależnem od słońca, lecz od naturalnych czynników.

Że uauka o darwinizmie jest ironiczno-humorystyczną, bo bez śladu prawdopodobieństwa.

Że uczeni zbudowali wszechświat, niby naukowo, na podstawie własnych obłądów i t. p.

Na powyższe zarzuty nie ukazała się żadna krytyka — milczenie.

Ponieważ wezwano mnie ustnie i listownie, abym moje zapatrywania jaśniej uzasadnił i publicznie je ogłosił, dlatego uzupełniam to w niniejszym dodatku.

Autor.

Słońce naukowe.

Uczni mówią:

»Głównem ciałem układu nieba jest słońce, olbrzymia błyszcząca gwiazda centralna.

Obdziela ona swem ciepłem i światłem wszystkich członków rodziny, utrzymując w skupieniu cały układ siłą własnego przyciągania.

Jako źródło światła i ciepła ma dla nas słońce największe znaczenie, bo gdyby słońce zgasło, ziemię pokrywałaby nie tylko wieczna noc, lecz wkrótce objąłby ją wieczny chłód.

Wiemy, że podczas jasnej nocy powierzchnia ziemi oddaje ciepło słoneczne, otrzymane podczas dnia, przez co staje się coraz zimniej.

Gdyby więc ziemia dzień w dzień nie otrzymywała nowego dopływu ciepła od słońca, chłód potęgowałby się ustawicznie; wkrótce przewyższyłby zimno panujące na biegunach, aż w końcu całe życie na naszej planecie musiałyby wygasnąć.

Widzialna powierzchnia słońca zwie się fotosferą. Na fotosferze dostrzegamy przez lunetę ziarnistą budowę powierzchni słońca, trafnie porównano ją z ziarnkami ryżu rozgotowanego na rzadko. Obserwacya to zjawisko zbadała.

Przy badaniach porównawczych jasność oddzielonych części fotosfery znajdujemy, że środek tarczy słońca jest jaśniejszy, od jego brzegów. Jasność tarczy słonecznej słabnie dość nagle w pobliżu brzegów, tak, iż koniec brzegu ma zaledwie połowę jasności tarczy.

Wnosimy stąd, że słońce jest otoczone atmosferą pochłaniającą światło. W rzeczy samej, ponieważ słońce jest kulą, więc promienie z części środkowej tarczy dochodzą do nas pionowo, z brzegów zaś pochyło. Im skośniej wybiegają promienie, tem grubsza warstwę atmosfery mają do przejścia, a przez to wzrastać muszą stopniowo pochłaniania«.

Ruch obrotowy słońca.

»Całkowity obrót słońca dookoła osi dokonuje się w ciągu 26 dni.

Obwód słońca 110 razy przenosi obwód ziemi, a szybkość obrotowa słońca jest 4 razy większa, niż szybkość obrotowa ziemi.

Punkt na równiku słonecznym przebiega w ciągu jednej sekundy prawie dwa kilometry.

W porównaniu z ruchem wirowym ziemi ten bieg słońca wyróżnia się zadziwiającą własnością; jest on szybszy przy równiku, niż w punktach położonych na północ lub południe, czas więc obrotu wzrasta w kierunku biegunom. Gdyby słońce było ciałem, jak ziemia, wszystkie cząstki jego powierzchni musiałyby posiadać ten sam czas obiegu;

skoro tak nie jest, wnosimy, że powierzchnia słońca jest płynną lub gazową«. (Właśnie tak jest, bo trzy globy są ciałami stałymi — autor).

Plamy słoneczne.

»Rozpatrując uważnie słońce przy pomocy lunet, dostrzegamy zazwyczaj na powierzchni słońca jedną lub kilka ciemnych plam.

Jeżeli plama znajduje się dokładnie w środku tarczy słońca, to po sześciu dniach dosięga zachodnio-prawego brzegu i staje się niewidzialna«. (Bo obrót słońca od nas ją odwraca — autor).

»Po dwóch tygodniach pojawia się ponownie na brzegu wschodnim, o ile, to się często zdarza, nie zanika w tym okresie czasu«. (Był to półobróć słońca, bo w 14-tu dniach, z czego wynika, że plamy występują regularnie z obrotem słońca — a więc są stałymi...

Są to wylotowe otwory między globami: A. B. C. D. i cienie okrągłych globów, tam, gdzie się stykają owe trzy globy — autor).

»Wielkość plam jest rozmaita; jedne są drobnymi punkcikami, widziane jedynie przy pomocy silnych lunet i zwią się porami; inne znów tak są wielkie, że dają się zauważyć gołym okiem przez zaciemnione szkło.

Wielka plama składa się z zaciemnionego wnętrza, zwanego jądrem, oraz przyciemnionego brzegu, zwanego wycinkiem«.

Wyjaśniam, że wielka plama ciemnego wnętrza, to wielki cień pod A, a przycienione brzegi — wycinki — to słabsze cienie trójkątów pod B. C. D., jak to dokładnie rysunek słońca wskazuje — autor.

»Nieraz brzeg plamy jest strzępiasty, jak gdyby brzeg słomianej strzechy. Błyszczące prążki w postaci wrzecion, rozszerzając się, wkraczają na jądro, a nawet przerzucają się w postaci mostów z jednego brzegu jądra na drugi«.

Są to właśnie niezbite dowody, że słońce składa się z dwóch lub trzech globów i wytwarza światło elektryczne. Błyszczące prążki, to właśnie iskry elektryczne w postaci mostów, to fale elektryczności, które przerzucają się z jednego globu na drugi w pośrodku słońca w okolicach: A, B, C, D, i tym sposobem oświetlają całe słońce, skutkiem czego brzegi środkowej plamy wydają się strzępiaste — autor.

Pochodnie.

»Pochodnie pojawiają się najczęściej w sąsiedztwie plam w okolicach powierzchni słońca, wyróżniając się najwyższą działalnością; nie ograniczają się wszelako wyłącznie temi okolicami, jakkolwiek w bliskości biegunów rzadko występują«. (Owe pochodnie są właśnie wyskokami — falami błyszczącego światła elektrycznego, wydobywającego się z plamistych okolic tarczy słonecznej — autor).

»Badania przy pomocy spektroheliografu wykazały, że przyczyna powstawania plam i pochodni

jest wspólną«. (Tak jest! bo pochodnie wydobywają się z tej okolicy, gdzie trzy globy nacierają na siebie, gdzie jest najciemniejsza plama, bo tam byłaby poprostu czerni, dla naszego oka, gdyby nie jasność fal elektrycznych — autor).

»Pierwszego zdjęcia dokonał spektroheliografem Hale w Chicago. Na fotografiach tych pochodnie występują na całej powierzchni słońca i dalej stwierdzono, że pochodnie najczęściej są w tych okolicach tarczy, w których najczęściej pojawiają się plamy«.

Muszę tu nadmienić, że owe badania są świetne, przemawiają na rzecz moich twierdzeń. Jak już wyżej nadmieniłem, tak i tu powtarzam, że próżnia pomiędzy globami to czerni przestworza i cień pochodzący od okrągłości globów, skąd właśnie wydobywają się fale elektryczne — pochodnie i okrywają całe słońce, a z pomiędzy owych fal okazują się zbadane plamy, jak to rysunek wykazuje pod: A, B, C, D. — autor.

»Okolice wzmożonej działalności słońca charakteryzują się zatem niejako przez plamy, ale charakteryzują się również i przez spotęgowanie wybuchów par wapnia, które występują na słońcu codziennie, a więc w takich okresach czasu, w których plamy rzadziej się pokazują«.

O wapniu na słońcu mowy być nie może, a tem mniej o wybuchach par wapnia, bo go tam nikt nie gasi... Wybuchy istnieją tam wiecznie, a więc codzień, bo motor słoneczny działa tam wiecznie. Plamy zaś słoneczne w pierwszych peryodach, swoim obrotem zasłania, a działanie elektryczne trwa wiecznie — autor.

»Przed niedawnym jeszcze czasem mniemano, że plamy są otworami lub zagłębieniami w fotosferze, zdradzającymi ciemniejsze wnętrza słońca«. — (Świetnie mniemano! — bo owe ciemniejsze wnętrza słońca, to właśnie owe zagłębienia w słońcu pod: A, B, C, D. — autor).

»Mniemanie opierało się na tem, że plamy w pobliżu brzegu słońca sprawiały wrażenie lejkowatego wgłębienia«. (Bo tak jest, gdyż przez fotosferę przebijają się otwory na wylot słońca, i to wygląda dla nas, jako lejkowatość — autor. »Zdarzają się wszelako postaci plam wprost odmienne, jakgdyby wypukłe«. (Tak, bo czerni otworów między globami wśród jasności słońca przedstawia się, jako wypukłość, wobec 20 - milionowej odległości mil... — autor.

»Dotychczas więc nie rozstrzygnięto, czy plamy leżą poniżej, czy powyżej fotosfery«. (Poniżej fotosfery, bo pomiędzy globami — autor).

»Niebawem przekonamy się, że fotosfera jest powłoką o grubości mniej więcej 100 kilometrów; plamy bez wątplenia należą do tej powłoki, prawdopodobnie są jej częściami więcej oziębionymi; dokładnego jednak siedliska plam w warstwie fotosfery dotychczas nie zbadano — nie zdołano wyznaczyć«. (Muszę tutaj nadmienić, że wywody w powyższym ustępie są tylko prawdopodobne, jak to uczeni sami twierdzą...

Plamy do fotosfery wcale nie należą, a znów o oziębieniu, przy ciepłocie 6000 stopni, mowy być nie może.

Plamy na słońcu istnieją od czasu powstania słońca, a nie widziano je wprawdzie dlatego, gdyż nie

było dzisiejszych wydoskonalonych lunet i fotografii. — autor).

Wyskoki i Chromosfera.

»Najosobliwszem zjawiskiem na słońcu są wyskoki — protuberancje. Rozumiemy przez to masy różnorodnych i świecących gazów, występujących w powierzchni słońca???

Występująca materya rozprzestrzenia się z niezmierną szybkością i przybiera nieraz tak olbrzymie rozmiary, że ziemia mogłaby się zanurzyć w niej, podobnie, jak ziarnko gorczycy w płomieniu świecy.

Wyskoki, zarówno jak pochodnie, najczęściej są w okolicach najwyższej działalności słońca, nie są jednakowoż, jak n. p. plamy ściśle ograniczone do tych jego części«.

Przytoczone powyżej astronomiczne wywody najjaśniej mnie upewniają, że słońce jest motorem produkcji światła elektrycznego.

Że plamy występują regularnie, bo w odpowiednich okresach czasu; w połowie obrotu słońca, i że występują tylko wtenczas najsilniej, kiedy tarcza słońca jest zwrócona ku nam płaszczyzną swoich trzech globów.

Wyskoki i chromosfera udawniają, że właśnie fale iskier — fale żaru elektrycznego — wydobywają się z pośrodku trzech globów, gdzie następuje niejako tarcie globów. Tam właśnie wyskakują języki ognisk na zewnątrz słońca — tworząc chro-

mosferę. Uwydatnia tę czynność rysunek słońca w okolicach B, C, D, gdzie wyskoki oznaczają strzałki — autor.

»Wyskoki podzielić można na dwie grupy, na wybuchowe i obłokowe. Pierwsze objawiają się w postaciach olbrzymich języków płomienistych, wybiegających ze słońca, drugie zdają krążyć spokojnie ponad słońce, jakoby chmury w powietrzu«.

Tak, tak! bo pierwsze wyskoki wyrzucają szalone obroty globów, i wydają nam się, jakoby ogniste języki — są to właściwie ogniste języki, bo to fale iskier elektrycznych. Drugie wydają się nam spokojne, bo skupiają się one, niejako opona, około słońca, bo są to promienie światła elektrycznego, które oświetlają i ogrzewają wszystkie ciała niebieskie, jak i naszą ziemię — autor.

»Trwałe badania wysoków wyjaśniły, że tworzenie się ich jest w ścisłym związku z pewną płytką warstwą gazów, spoczywającą na fotosferze i okalającą ją dookoła. Warstwę tę nazwaną chromosferą ze względu na jej czerwoną barwę, podobną do barwy wysoków. W istocie, główną cechą składową chromosfery jest wodór?? — niemniej jednak w skład jej wchodzi jeszcze inne materiały w ilościach prawdopodobnie zmiennych??«.

— Byliście p. p. uczeni na tropie... ale zbija was z tropu wodorowa chromosfera — czerwonej barwy, której tam nie ma. Czerwona barwa światła pochodzi z nagromadzonej opony elektrycznej, błyszczącej się, dlatego czerwono, bo jej światło odbija się na tle niebieskiem, podobnie jak słońce przy zachodzie — zresztą dlatego, że chro-

mosferę badano w czasie zaćmienia słońca, z poza którego, jako z poza czerni, wyłoniła się czerwona chromosfera — odbłask słońca, naukowo zwany koroną — oto i wszystko.

Wodór w chromosferze istnieć nie może, bo tam na słońcu mórz nie ma, zresztą oziębiony wodór w dali od słońca tworzyłby olbrzymie chmury i opady, które osłaniałyby słońce tak, iż nie widzielibyśmy go — autor.

»W postaci aureoli o matowym blasku, korona otacza słońce dokoła, wydzielając miejscami promienie dłuższe, niż średnica jego tarczy. Rzadko widzialne zjawisko, nie jest dotąd wyjaśnione ani pod względem budowy, ani pod względem istotnego stosunku do słońca«.

— Korona słońca składa się z kończyn wyskokowych, rozprószonych w pewnem oddaleniu od słońca i z odbłasku słońca. Jest to opona świetlana, wyrzucona olbrzymią siłą wysoków, a złożona z cząsteczek iskier i promieni elektrycznych, które niejako płomieniste gazy otaczają słońce, jak to wskazuje rysunek słońca, tam, gdzie napisano »Korona słońca« — autor.

Budowa słońca.

»Błyszcząca powłoka słońca, fotosfera, bezpośrednio otaczająca jego wnętrze, jest prawdopodobnie powłoką gazową?? We wnętrzu tej warstwy, pływają mniej lub więcej zgęszczone pary??, z których powstają zjawiska plam, ziarnistości po-

wierzchni i pochodni. Ponad fotosferą leży chromosfera, z której wybiegają języki ogniste, zwane wyskokami albo protuberancyami.

Nie jest też słońce ciałem ciekłym, w ścisłym znaczeniu, w rodzaju n. p. roztopionego metalu, gdyż ten wysyłając bezustannie w przestrzeń wielką ilość ciepła, we względnie krótkim czasie, musiałby ostygnąć i stwardnieć.

Już przed trzydziestu laty wyjaśniono, że wnętrze słońca, według wszelkiego prawdopodobieństwa?? jest w stanie gazowym; wszelako gaz ten pod olbrzymiem ciśnieniem warstw gazowych doprowadzony być musi do stopnia gęstości cieczy nieledwie. Dziś podobny pogląd nie daje się utrzymać; wszystko przemawia przeciw przypuszczeniu istnienia jakichkolwiek stałych materji na słońcu??.

Gazy wewnętrzne słońca są pod wspólnem działaniem dwóch sił wręcz przeciwnych, stale wzrastających. Siłami temi są: rozszerzalność ciał pod wpływem żaru i ciśnienia warstw górnych. Przeciętna gęstość słońca ma tylko $\frac{1}{4}$ gęstości ziemi i równa się 1.4 gęstości wody??«.

Panowie uczeni!

Badania słońca udały wam się niejako w całości — naturalnie o tyle, o ile szkła na to pozwoliły, ale składniki wasze mijają się z prawdą.

Płyn, ciecz i gaz nie mają nic wspólnego ze sobą, bo gaz nie jest płynem ni cieczą. — Słońce jest stałe — zgęszczone — podobnie, jak nasza ziemia, księżyc, aerolity i ciała niebieskie. W powietrzu mogą zawisnąć chwilowo i ukazać się tylko mgławice, gazy, dymy i chmury, od pewnego ciała po-

chodzące. Owe jednak zjawiska nie mogą stwarzać takiej działalności, jaką wytwarza słońce, co jest dowodem, że słońce jest stałą materią. Słońce o gęstości wody, nie mogłoby nam się przedstawiać, jako regularna kula, bo jako ciecz przybierałaby różnorodne geometryczne figury; my jednak widzimy, że słońce jest wiecznie okrągłe, wiecznie kuliste. O płynnych gazach, o płynnym gazowym słońcu mowy być nie może, gdyż gazy powstają z palnych materiałów, których, jak sami twierdzicie, nie ma na słońcu ni też w słońcu.

Spostrzeżenia uczonych twierdzą, że środkowe obroty słońca różnią się od obrotów biegunowych, że jest coś w środku słońca, co się szybciej obraca. Są to właśnie owe trzy globy, które około swych osi szybciej się obracają, niż obroty całego słońca.— autor.

Źródło ciepła słonecznego.

»Z praktycznego punktu widzenia najważniejsze i najistotniejsze jest pytanie: Z jakich źródeł czerpie słońce swoje ciepło? Na powyższe pytanie zwyciężonej odpowiedzi, niestety, podać nie możemy; wszelako zdaniem współczesnej nauki, z pewnem prawdopodobieństwem przyjąć można, że ciepło wypromienione przez słońce kompensuje się przez powolne zmniejszanie się jego objętości łącznie z pewnymi ruchami?? materji w pobliżu jego powierzchni.

Energja słońca utrzymuje się prawdopodobnie, w ten sposób, że masy materji promieniu-

jące ciepło, bezustannie wydobywają się z wnętrza słońca, dążąc ku jego powierzchni i tutaj oddają swe ciepło a następnie, oziębione spadają z powrotem??«.

— Że energia słońca wydobywa się bezustannie ze środka słońca i zdąża ku powierzchni jego, jest rzeczywistą prawdą, bo energia jest wpośród trzech globów, ale aby energia się oziębiała i z powrotem spadała na słońce — toż w to nikt uwierzyć nie może, bo energia jest siłą a nie przedmiotem. Przypuśćmy na chwilę, że wasza naukowa energia oziębia się — przy 6000 stopni ciepłoty?? — i oziębiona spada powrotnie na słońce, to w takim razie zachodzi pytanie: cóż więc oświeca i ogrzewa wszechświat?? — autor.

Spadek powrotny wywołuje ciepło, podobnie jak i powolne kurczenie się średnicy słońca, łączne działanie obu czynników utrzymują siłę promienistą słońca??«.

— Jeżeli spadek powrotny wywiązuje ciepło, to musiałby być materiałem palnym a nie gazem — zaśmiała to kombinacja i nieprawdopodobna. — autor.

»Nawet uznając powyższą hipotezę, jakoby słońce powstało z mgławicy, nieroztrzygniętymi pozostają pytania: Skąd powstała mgławica, co dało powód do powolnego zgęszczania się gazów materiy i do obrotu wirowego?«.

»Otóż dotarliśmy — mówi nauka — do kresu badań; pozatem przyrodnik może jeszcze stawiać pytanie, odpowiedzie będą tylko domniemaniem«.

— Z naukowych wywodów powyżej opisanych, widzimy, że one nie tylko są chwiejne, ale nawet zbyt kruche, bo nieprawdopodobne, a tylko zakończenie, to istotna prawda!

Zresztą sama nauka, na pytanie: Z jakich źródeł czerpie słońce swoje ciepło? — odpowiedziała: Na powyższe pytanie zwięzłej odpowiedzi, niestety, dać nie możemy«.

Hipoteza, o kurczeniu słońca, pozostanie hipotezą — autor.

Okolice słońca.

Dalej nauka dowodzi: Zbadano za pomocą spektroskopu, że czerwone protuberancje, których właściwości były tajemnicą w ciągu dwóch stuleci, wykazały w chwili całkowitego zaćmienia jasne linie wodoru?? na brzegach tarczy słonecznej, o rozmiarach tak wielkich, że ziemia w porównaniu z nimi jest tylko drobną plamką. Oczywiście były to olbrzymie masy rozżarzonego wodoru??«.

Ej, zakrawa to na bajkę wodorową... Czyżby i na słońcu istniały jeziora, morza i wogóle zbiorniki wód?

Owe protuberancje nie są niczem innym, jak tylko oponą, otaczającą słońce, pochodzenia elektrycznego, podobne do warkocza komety, a zgęszczona atmosfera nadała protuberancji barwę czerwoną, podobną do zachodzącego słońca; jest to więc zjawisko zupełnie naturalne. — autor.

»Jest rzeczą prawdopodobną, że kaźdoczesny kształt korony jest w jakiś sposób oddziaływaniem sił magnetycznych, których siedlisko na powierzchni słońca jest stałe, lecz zmienne i okresowe, przesuwają się z okolic równikowych do okolic biegunowych«.

Powyższe zagadnienie jest tak jasno wypowiedziane, że niepodobna ominąć go milczeniem. W myśl moich wywodów słońce jest złożone z trzech globów, około siebie motających się. Całość zaś słońca obiega około swych biegunów w 26 dniach.

Głoby składają się ze stałych materyałów magniesowo-elektrycznych, jak: z magnezu, cynku, miedzi, węgla żarowego, i t. p.

Szalona szybkość obrotowa globów wytwarza fale iskier elektrycznych i je niejako wrzcionowato wyrzuca w przestworze poza słońce. Ponieważ magnes oddziaływa na owe fale przyciągająco, więc zatrzymuje je około słońca, a obroty słońca zmieniają położenie korony, bo widok protuberancyi, jak i korony stosuje się dla naszego oka, do obrotu całości słońca. Stąd oto pochodzi niestałość siedliska magniesowego. — autor.

Wreszcie nauka podnosi: »Również prawdopodobna, że korona składa się z materyi wyrzuconej ze słońca i utrzymuje się w przestrzeni jakąś siłą odpychającą«. (W powyższym ustępie wyjaśniłem, że fale żaru elektrycznego koronę odpychają a magnes ją zatrzymuje około słońca. — autor). »W ten sposób promienie korony miałyby zastanawiające podobieństwo do warkoczów komet, które również przez słońce są wstecz odrzucane«. (Tak, bo korona to samo, co i warkocz komety. — autor).

»Nader ważne jest pytanie, czy korona błyszczcy światłem odbitem, czy też własnem?«. Na powyższe pytanie w krótkości odpowiadam: Korona słońca to nic innego, jak tylko promienie słońca, składające się z drobnych iskier elektrycznych, które się gromadzą około słońca i są podobne do warokoczy komet.

Otóż łaskawy czytelnik przyszedł zapewne do przekonania, że 25-cio wiekowa praca najznakomitszych uczonych, bo rozpoczynająca się od Pitagorasa i Platona, a kończąca się na Darwinie, na którą to pracę, poczynawszy od 720 roku przed Chrystusem aż po dziś dzień, złożyło się 230 uczonych, doprowadziła do tak głębokiej wiedzy, że nie wykryto nawet, czy korona słoneczna błyszczcy światłem odbitem, czy też własnem?

Oto wiedza uczonych doprowadziła aż do tej świadomości, że 25-cio wiekowe badania nie okazały nam najmniejszego pojęcia o budowie słońca, o jego ciepłocie, ani też o budowie wszechświata.

Oto prawdziwość ewolucyi twórczej, na podstawie której uczeni zbudowali wszechświat i człowieka z małpy, a boską budowę uchylili — z jego woli. — autor.

Słońce autora.

Zapatrywania swoje o budowie słońca opisałem w pamiętniku pod tytułem: »Bóg czy przyroda?«.

Ponieważ zaatakowano mnie, tak ustnie, jak i listownie, że nie wyjaśniłem bliżej o zjawisku pro-

tuberancyi, ani też o plamach na słońcu, że o tych ważnych czynnikach zamilczałem, dlatego jestem zmuszony o owych zjawiskach obszerniej pomówić i je bliżej wyjaśnić.

Słońce, w myśl moich zapatrywań, składa się z trzech globów, które stanowią całość naszego słońca — i to słońca elektrycznego. Głoby te wirują z szaloną szybkością około własnych osi w jedną i tę samą stronę, wskutek czego następuje w pośrodku globów, niejako, tarcie, co uwidocznia rysunek słońca — lit. A.

Niezależnie od tych obrotów trzyglobowych i całość słońca obiega, w przeciągu 26 dniach własne bieguny, raczej obraca się około własnej osi.

Owe trzy globy zawierają w sobie takie materiały, które skutkiem szalonych obrotów wywołują ze swych powierzchni formalne fale iskier elektrycznych i oblewają nimi całą powierzchnię słońca.

Produkcyja fal elektrycznych najenergiczniej wydobywa się ze środka słońca, bo właśnie tam odbywa się olbrzymie tarcie trzech globów — lit. A.

Z wyrazu: »tarcie« — nie można wnosić dosłownie, jakoby owe trzy globy ocierały się o siebie wzajemnie; one bowiem są w pewnym oddaleniu od siebie, jak to rysunek słońca wskazuje, a tylko szybkie obroty wywołują elektryczność.

Fale żaru elektrycznego, wydobywające się z motoru elektrycznego, wydają nam się niejako ziarenka ryżu rozgotowanego, a to z tej prostej przyczyny tak nam się wydają, ponieważ wydobywają się z motoru ku nam zwróconego, więc wrzcionowato, i tworzą fotosferę, która przedstawia

nam się, jakoby poszarpana słomiana strzecha. Owe fale żaru elektrycznego, unosząc się wyżej i wyżej w postaciach języczków, tworzą około słońca protuberancję — chromosferę, a ponad chromosferą unoszą się promieniste odblaski, złożone z drobnych i skupionych iskier elektrycznych, podobnych do warkoczy komet; są to skupione promienie około słońca, niejako opona, otaczająca słońce, która przynosi nam światło i ciepło — jest to właśnie korona słońca.

Motorowe trzy globy zawierają w sobie takie materiały, któreby wytwarzały żar światła elektrycznego, bo światło zawiera w sobie i zjawisko ciepła.

Otóż owe globy, które tworzą całość słońca, zawierają w sobie: magnez, miedź, cynk, materiał węglaka żarowego i t. p.

Słońce więc, jako siła magnetyczno-elektryczna, utrzymuje wśród ciał niebieskich równowagę, oświetla i ogrzewa je swymi promieniami, które ciała niebieskie, jak i nasza ziemia, ku sobie ściągają, wchłaniają je w siebie i tym sposobem ogrzewają swe otoczenie. Że tak jest a nie inaczej, stwierdzają ten objaw dnie i pory nocne.

Dzienna ciepłota ulatnia się — wyparowuje — a nocami napływa zimno, bo słońce przy zachodzie zabrało ze sobą i swe promienie elektryczne na drugą połowę naszej kuli ziemskiej.

Gdyby zaś słońce było gazowo-ognistą kulą, a więc kulą palnego materiału, jak to uczeni wnioskują, toby atmosfera, nas okalająca, dnem i nocą zatrzymywała w sobie jednakową ciepłotę, my jednak tego nie odczuwamy.

Wszakże paląc w piecach zimową porą nie odczuwamy po nocach ciepła od płomienia, bo drzwiczki od pieców pozapierano, a mimo to odczuwamy ciepło i nocami, bo piecyki ogrzały całe otoczenie zdobytą ciepłotą dniową... Z tego więc wynika, że słońce nie ogrzewa atmosfery, lecz ogrzewają nas promienie słoneczno-elektryczne, ale aż przy zetknięciu się z naszą ziemią. — Dalsze wywody znajdzie łaskawy czytelnik w pamiętniku.

O plamach słonecznych.

Zaatakowano mnie bardzo energicznie, że na słońcu wykryto plamy, a na moim rysunku, umieszczonym na czele pamiętnika, plam niema — skutkiem czego jestem zmuszony i o plamach tu pomówić, bo zresztą plamy słoneczne, to woda na mój młyn, bo one najdobitniej popierają fakty, że słońce składa się z trzech globów, i że jest niejako motorem elektrycznym, a nie płonącą kulą gazową.

Jak prastare jest słońce, tak są prastare i plamy na słońcu. Dawniej plam nie wykryto, bo nie było tak udoskonalonych lunet ni aparatów fotograficznych, jakie są obecnie.

Ponieważ w ostatnich czasach wykryto plamy na słońcu, więc owo zjawisko naprowadziło astronomów na domysł, że skoro plamy okazały się na słońcu, toż słońce rozpoczyna powolny zanik, bo nagromadzone na słońcu, czy też w słońcu, palne materiały mają się ku schyłkowi — wypalają się,

wskutek czego i słońce zaczyna zwolna ostygać, co udowadniają plamy na słońcu.

Myśl owa wydaje się bardzo głęboką i nawet zastraszającą, a w rzeczywistości jest ona zbyt płytką.

Plamy na słońcu nie są nowością przez badaczy nieba wykrytą, lecz są to otwory wpośród tarczy słonecznej, właśnie tam, gdzie trzy globy niejako stykają się ze sobą — pod lit.: A, B, C, D. Są to więc olbrzymie cienie w pośrodku trzech globów i sięgają aż do krawędzi słońca.

Byłaby tam w miejscach pod: A, B, C, D, po prostu czerni, gdyby ją nie okrywały fale żaru elektrycznego.

Obserwacje astronomów dowodzą, że owe plamy mają swój czas ograniczony — regulowany — że można je obserwować przez 14 dni, a po 14-tu dniach znów nikną, i że występują nie tylko w środku tarczy słonecznej, ale występują one i na krawędzi słońca, lecz nieco słabiej.

Otóż owe obserwacje zgadzają się w zupełności z istniejącą tam rzeczywistością. Plamy w środku tarczy słonecznej występują silniej dlatego, że olbrzymia okrągłość trzech globów zacienia bardziej środek tarczy niż jej krawędzie, gdyż tam właśnie, zbliżone globy gromadzą czerni i zarazem produkują światło elektryczne, krawędzie zaś tarczy ocienia tylko przestworze, to też pod lit. B, C, D, plamy blednieją.

Gdy zaś słońce zatoczy półkole około swej osi, co trwa 13 dni, to wówczas plamy dla naszego oka zupełnie znikają, gdyż słońce w tym czasie na-

chyli się ku nam krawędzią jednego tylko globu, osłoniętego chromosferą.

Sądzę, że o słońcu i jego plamach, tak tu, jak i przy opisach naukowych, dałem dostateczne wyjaśnienie, a szczegółowy opis o słońcu umieściłem w pamiętniku. Tu tylko dodam, że za słońcem elektrycznym wszystko przemawia, co nas tylko otacza: Atmosfera jest nasyconą elektrycznością, czego dowodzą błyskawice i pioruny.

W naszej kuli ziemskiej jest znaczna ilość elektryczności.

Kąpiel słoneczna zastępuje kąpiel elektryczną.

Zapalamy papierosa zapomocą szkieł, które przebijają promienie światła elektrycznego.

Elektryczność dodaje nam i roślinności energii a nawet zabija nas.

Ponadto, co powiedziałem o elektryczności, przytoczę jeszcze dowody i uczonych astronomów:

1. Kepler przyjmował istnienie impulsu, wytwarzanego przez promienie światła, a Olbers przyjmował działania elektryczne pomiędzy słońcem a kometą.

2. Bersel jest przekonany, iż słońce wywiera na subtelną materię warkocza przyciąganie słabsze, niżeli na jądro komety, a nawet odpychanie, i to odpychanie może być natury elektrycznej.

3. Fraunhofer w roku 1815 znalazł w widmie słonecznym 354 ciemnych linii i twierdzi, że widmo to jest światłem elektrycznym.

4. Wheatstane ogłasza w r. 1835 wynik swych badań, że błyszczące linie, to widmo światła elektrycznego.

5. Donati, z okazji badania wielkiej zorzy w r. 1872, wypowiedział myśl, że istnieją prądy elektryczne, biegnące od słońca do ziemi.

Czyż to nie najpoważniejszy dowód moich twierdzeń?

6. Sir W. Thomson przypuszcza w roku 1857, że dokoła słońca krąży pierścień materyalny; wskutek oporu, stawianego ruchowi jego cząsteczek, pierścień ten zwęża się i w końcu zaczyna ocierać się o słońce, a jego siła żywa zamienia się na ciepło i światło.

A więc i ten uczony wydobywa ciepło i światło zapomocą tarcia, podobnie jak i autor. On wykrył koronę słońca, a nie mając dobrej lunety, zamienił ją na pierścień — w myśl dawnych poglądów. — autor.

Wreszcie uczeni mówią: »To, że ziemia jest magnetyczną, skłania nas do mniemania, że i inne planety oraz słońce są także magnetyczne«. — (Nie tylko magnetyczne, ale magnetyczno-elektryczne... autor).

Może mi ktoś zrobić zarzut, że w słońcu nie ma trzech globów, bo ich nie widać. Na taki zarzut odpowiadam, że astronomiczne badania wykryły znaczną ilość gwiazd podwójnych, które nam się przedstawiają jako jedno ciało. Odległość zresztą, która wynosi stąd do słońca 20 milionów mil, nie pozwala wykryć trzech globów, gdyż je osłania gruba opona światła elektrycznego.

Gwiazda »Eros« składa się z dwóch ciał — globów — wirujących jedno około drugiego. Wszakże i słońce może się składać tylko z dwóch globów,

jak to w pamiętniku zaznaczyłem, bo i dwa globy mogą wytwarzać światło elektryczne i plamy słoneczne.

Nieco o naszej ziemi.

Naukowe rozumowania wnioskuje, że nasza ziemia nie jest jeszcze dokładnie zbadaną. Przypuszczają jednak uczeni, że ciśnienie ziemi zrobiło ją bardzo zbitą, bo w głębokości 1-go klm. wynosi ciśnienie 30 ton.

Że wewnątrz ziemi musi być nader gorące, bo w głębokości 20 klm. materiały są w stanie czerwoności żaru; a w głębokości 70 klm. żar jest ognisto-ciekły, że cała kula ziemską była ognisto-ciekłą, ale wystygła.

Że wulkany i trzęsienia ziemi były podporą tej teoryi.

Że sztywność ziemi równa się sztywności stali, ale uczeni sami siebie pytają: — »I jakże pogodzić ową wysoką temperaturę wewnątrz ziemi z teoryą, wedle której ciepłota ziemi wynosi 2500 stopni, z przypuszczeniem sztywności? Jedna na to odpowiedź brzmi: Wnętrze ziemi jest w stanie twardym dzięki ciśnieniu, bo drogą doświadczenia stwierdzono, że w żarze stopionego materiału skorupy ziemskiej, poddane wysokiemu ciśnieniu ponownie twardną, a więc ciśnienie idzie w parze z przyrostem temperatury i całość utrzymuje się w stanie sztywnym«.

Oto tyle tylko naukowej wiedzy o naszej ziemi, po której uczeni chodzą...

W myśl powyższego ustępu, mimochodem wyłania się pytanie: Skoro uczeni chodzą po naszej ziemi i badają ją, a nic dotąd nie zbadali, to w jakże sposób zbudowali wszechświat i słońce, nie chodząc po nim??

Ażeby uczonym masonom zabić małego klina do ich mózgowic, przedstawiam poniżej własną hipotezę przeciw naukowej hipotezie o naszej ziemi.

Oto moje zapatrywania, a stąd i wnioski.

Ziemia nasza jest istotnie zbitą masą — sztywną, ale bez wewnętrznego żaru, czego są dowodem wulkaniczne wybuchy i wygasłe już kratery.

Powyższy ustęp zakrawa na ironię moich twierdzeń, bo uczeni dowodzą wulkanami i kraterami, że wśród naszej ziemi istnieją odwieczne i nigdy nieprzerwane żary, a ja zaś twierdzę i udowadniam wulkanami i kraterami, że środowisko naszego globu niema żarów — a tem mniej o ciepłocie 2500 stopni.

Ażeby powyższe zagadnienia jasno rozwiązać, uzasadniam swoje twierdzenia następującymi wywodami:

Gdyby nasza ziemia gromadziła w swoim środowisku odwieczne ognie — żary — o ciepłocie 2500 stopni, tobyśmy odczuwali tak wysoką ciepłotę i nazewnątrzu naszej ziemi; i to tak latem, jak i zimą, bo odwieczne olbrzymie żary musiałyby ogrzać i skorupę ziemską, utrzymując zarazem regularną ciepłotę. Wszakże miniaturowy tylko żar ceglanego pieca wypala cegłę aż nazewnątrz ułożo-

nego stosu, a cóż dopiero musiałyby oddziaływać na naszą ziemię, tak olbrzymie i straszne ognie wewnętrzne, o jakich nas wiedza poucza?

Jeżeli w domowych piecach regularnie palimy, to i piece utrzymują nazewnątrz regularną ciepłotę — i nawet pokoje ogrzewają...

Żary wewnętrzne, w myśl naukowych wywodów, wynoszą 2500 stopni ciepłoty, która jest tak wysoka, że wewnętrzne materyały, złożone z kamienia, żelaza i metali, byłyby ognisto-ciekłym żarem, a tak wysoka ciepłota musiałyby przez tysiące wieków rozegrzać i naszą skorupę ziemską.

Wewnętrzne zresztą ognie bez dostępu powietrza — bez przewiewu — nie mogłyby wewnątrz istnieć i tak strasznym żarem, przez nieobliczone wieki, pałać, bo takich zjawisk nie zna przyroda.

Wszakże węglarski »lemieź« — stożek drzewa — dotąd się tylko pali — raczej tleje — i drzewo zwęglą, dokąd ma zrobione unyślne otwory — w celu wciskania się doń powietrza, a gdy węglarz otwory prochami szczelnie pozatyka, toż i ogień natychmiast gaśnie.

Aby więc ognie w naszej kuli ziemskiej utrzymywać się mogły, musiałyby mieć przewiew powietrza, a ponieważ powietrze do wnętrza ziemi nie ma dostępu, przeto i naukowych żarów tam niema. Naukowe twierdzenia, jakoby wybuchy wulkaniczne pochodziły z żaru wewnętrznych ogni, są błędnie pojęte i niedorzeczne.

Wnętrze ziemi jest stanowczo zbitą masą i ma ciepłotę odpowiednią swemu ciśnieniu, a tylko skorupa naszej ziemi ukrywa w sobie różnorodne

otwory, jaskinie i mnogie rezerwoary — zbiorniki, które są rozmieszczone w całej skorupie. Są to zjawiska czysto naturalne, bo pochodzą one z czasów potopowych.

W powyższych wzmiankowanych rezerwoarach kryją się olbrzymie pokłady palnych materiałów, jak: węgiel kamienny, wosk, nafta, siarka i t. p.

Owe materiały pochodzą z olbrzymiej ilości drzew, tudzież z olbrzymiej ilości różnorodnych roślin przedpotopowych, morskich żyjątek i lądowych, powalonych i przymulonych mułami, kamieniami, skałami, piaskami, łąkami i kruszcami — a to wskutek różnorodnych katalizmów, jak: potopami, zapadnięciami, usuwiskami, kurczeniami się ziemi i t. p. katastrofami.

Tam więc, gdzie są nagromadzone palne materiały, nagromadziła się i znaczna ilość zapalnych gazów — atmosfera gazowa — ale, owa atmosfera gazowa nie zapala się bez przyczyny — samowładnie — ani też nie wybucha.

A jednak coś owe gazy zapala i spowodowuje podziemne huki, grzmoty i groźne wybuchy.

Ziemia nasza zawiera różnorodne gatunki metalu, kruszcu, żelaza, wapna i skał, wśród których ukrywa się ogromna ilość magnezu — siła magnetyczna — a oprócz siły magnetycznej, ziemia nasza jest nasycona i elektrycznością.

Elektryczności naszej ziemi udziela słońce, wskutek czego ziemia nasza gromadzi w sobie siłę elektryczno-magnetyczną.

Jak więc powstają wśród naszej atmosfery błyskawice, huki, grzmoty i pioruny, gdy się nagroma-

dzi w powietrzu znaczna ilość elektryczności, tak samo dzieje się i wśród naszej skorupy ziemskiej, bo i tam gromadzi się podziemna elektryczność i gdy nastąpi silne napięcie elektryczności, wówczas zapala się ona i następują podziemne huki, wysyłając zarazem swe iskry elektryczne do ściągających je przedmiotów, a uderzając w nie, zapalają owe przedmioty.

Wtedy to właśnie słyszymy huki podziemnych piorunów i odczuwamy trzęsienia ziemi, a gdy iskra elektryczna natrafi na zgromadzone podziemne gazy i je zapali, wówczas następuje szalony wybuch w wulkanicznych kraterach, o których Dr. Duniowski w swoich opisach z Meksyku bardzo zajmująco i barwnie wspomina.

Jeżeli gazy nagromadziły się w dalekiej odległości od pierwotnych kraterów, to w takich razach wybuch zapalonych gazów i para wodna rozdzierają w słabszych miejscach skorupę ziemską i siłą wybuchowa wyrzuca nowym kraterem na zewnątrz naszej ziemi lawinę — złożoną: z popiołów, żużli, piasku, kamienia i wrzącej wody. Miejscami zaś, wulkaniczne wybuchy wyrzucają i wypalone wapno, które też, jako gasząco-wrzące, gdy się dostanie do niego woda, przyczynia się do wulkanicznych wybuchów.

Z powyższego przedstawienia, o źródłach wulkanicznych, wynika, iż ognie podziemne nie są skupione w środowisku naszej kuli ziemskiej, lecz tylko w skorupie ziemskiej i to tylko tam, gdzie są nagromadzone materiały palne i wybuchowe gazy.

Huki więc podziemne, które w jednej sekundzie rozciągają się na kilkaset — a nawet na parę

tysięcy kilometrów, trzęsienia ziemi, wulkaniczne wybuchy, wygasłe kratery i wówczesny zamęt klimatyczny, są niezbitymi dowodami, że żary podziemne powoduje elektryczność, której iskry zapalają gazy, a gazy znów zapalają palne materiały, i wreszcie palące się materiały rozpalają do wysokości żaru swe otoczenie — jak: skały, wapno, kruszce, metale i t. p.

Owo zaś żarowe otoczenie ogrzewa lub nawet gotuje w swych rezerwoarach wody do wysokości wrzenia, które, jako mineralno-gorące źródła, wydobywają się szczelinami na powierzchnię ziemi, i są dalszym dowodem, że podziemne ognie mieszczą się tylko w ziemskiej skorupie — i to tylko tam, gdzie są nagromadzone palne materiały.

Powyż opisana czynność odbywa się wyłącznie tam, gdzie do tlejących materiałów ma łatwy przystęp powietrze, które wewnętrzne ognie swoim podmuchem podsycą... a powietrze może mieć dostęp tylko do skorupy ziemskiej — i to temi samymi szparami — szczelinami — którymi i woda wśród skorupy ziemskiej wsiąka — dostaje się.

Do środowiska naszego globu, tam, gdzie nauka mówi o istnieniu żaru wysokości 2500 stopni, woda niema dostępu, jak również i powietrze niema dostępu, by mogło podsycać i podtrzymywać wewnętrzne żary.

Wszakże tysiące wulkanicznych kraterów, obecnie już wystygłych, udowadniają, że nagromadzone tam pierwotne palne materiały uległy już spaleni, bo wskutek wypalenia się tam materiałów, wygasły i wulkaniczne kratery.

W tych tylko miejscach, gdzie tleją się jeszcze palne materyały, dymią się kratery, i gdy się nagromadzą gazy i para wodna, wówczas wyrzucają periodycznie lawinę nazewnątrż kraterów.

Dokąd podziemne ognie palnych materyałów do reszty nie zniszczą, dotąd i wulkaniczne wybuchy powtarzać się muszą, ale po spaleniu się wszystkich materyałów, ustaną i wulkaniczne wybuchy... kratery na zawsze wygasną.

O przyptywie mórz.

W moim pamiętniku wykazałem, że przyptywy morza — w myśl naukowych wywodów — błędnie pojęto, za który to wyraz spotkał mnie profesorski zarzut.

Oto uczeni opierają swe wywody na zapatrywaniu Darwina — i innych przyrodników — twierdząc, że przyptywy mórz zależą wyłącznie od księżyca i słońca, które przyciągają wody do morskich brzegów. Że w ciągu doby zjawiają się dwa przyptywy co 12 godzin — a to jeden na stronie ziemi zwróconej ku księżycowi, a drugi zaś na stronie przeciwnej??

»Zjawisko to ma pochodzić stąd, że księżyc przyciąga nie tylko wodę oceanową, lecz i samą ziemię«!? — (Ej, zawiele tej prawdy! — autor).

»Zgodnie z prawem powszechnego ciężenia, przyciąganie jest w stosunku odwrotnym do kwadratu odległości«. — (Wysunięto tu prawo Carzen-discha... o wadze — kuli — dla fizycznej zabawki

dziecinnej i to prawo zastosowano do księżyca... Czyż to nie ironia naukowa? — autor).

»Księżyc tę część ziemi i oceanu, która leży doń najbliżej, przyciąga silniej, aniżeli sam środek; ten znów silniej aniżeli dalej położone okolice ziemi«. (A cóż się dzieje z wodami na odwrotnej kuli ziemskiej? Czy i tam księżyc spowoduje przyływy, chociaż na nią nie świeci? Zbyt śmiało twierdzenia. — autor).

Autora uwagi:

Przypuśćmy na marną chwilę, że księżyc przyciąga do siebie oceanowe wody i spowodowuje przyływy; ale zachodzi pytanie: jakąż znów siłą odpycha wody od brzegów i powoduje odpływy?? Wszakże powyższe twierdzenie tak się przedstawia, jakoby owa siła księżyca każdego dnia się rwała i każdego dnia się spajała... Taka siła nie jest nam znaną — nie widzieliśmy jej. Przecież siła przyciągająca nigdy się nie zmienia na siłę odpychającą — i to wśród 6-ciu godzin.

Wiadomo nam, że przyływy powtarzają się co 24 godzin, a po przyływach najpóźniej w 6-ciu godzinach następują odpływy. W którejże części księżyca spoczywa siła przyciągająca, a w której odpychająca??

Przyływy zjawiają się regularnie, co 24 godzin, stosują się one do obrotów naszej kuli ziemskiej, zaś księżyc obiega ziemię w 29 dniach i 13 godzinach, z czego wynika, że ani obieg księżyca nie stosuje się do przyływów, ani też przyływy do biegu księżyca. — Przyływy i odpływy stosują się do obrotów naszej kuli ziemskiej, co jest sta-

nowczym dowodem, że przyływy i odpływy należą wyłącznie do obrotów naszego globu.

Owa, niby zawiła rzecz, tak się przedstawia:

Gdy kula ziemską nachyli się południowymi krajami ku północy, to wtenczas przyływ następuje na północy, ku biegunowi północnemu, a odpływ na południe, ku biegunowi południowemu.

A gdy ziemia obróci się na południe, wtenczas przyływ następuje na południu, ku biegunowi południowemu, a odpływ na północy, ku biegunowi północnemu, i t. p.

Panowie uczeni, a między nimi i Darwin, dowodzą, że słońce odpycha północny biegun i stąd jest wiecznie pochylony na północ; drugi raz zaś twierdzą, że słońce przyciąga wody do brzegów i stąd powstaje przyływ.

Jakaż to logika? Skoro słońce odpycha biegun północny, to go odpycha wraz z wodami... Oto logika niewiedomości i także nauka!

Przyływy więc i odpływy zależą od obrotów globu, a przede wszystkim od nachylenia bieguna północnego o 23 stopni od osi pionowej.

Gdyby nasz glob, raczej jego biegun północny nie był nachylony ku północy, to nie byłoby przyływów ani odpływów — przemądra moc to urządziła...

Obydwa powyższe czynniki jedyny wpływ wywierają na równowagę poziomu wód, bo chociaż odśrodkowa siła globu przykuwa wody do siebie, to jednak wody stosują swój poziom i do terenu, na którym spoczywają, bo gdy południowa strona globu stanie — raczej zatoczy się na północ, toż i równik globu zmieni swoje położenie, co do po-

ziomu pionowego, a w ślad tej zmiany i wody przelewają się w pochyłość łożysk, by zachować poziom, ale swego poziomu nie stosują do równika, lecz do pionowej osi globu.

Gdy równik globu w czasie obrotu podnosi się do poziomu względem osi pionowej — i odwrotnie, to wody do nachylonej osi stosować się nie mogą. Wszakże widzimy co dnia, że wody bez względu na to, iż je odśrodkowa siła globu przykuwa do siebie, płyną ku spadkowi swego terenu, by tam wyrównać poziom.

Postawię tu uczonym bardzo zawiłe pytanie: Co spowodowało pochod lodów z południowego bieguna na północny biegun, pomimo, że odśrodkowa siła globu przyciąga wszystko do siebie, czy też księżyc? Sądzę, że nic, bo księżyc nie mógł stać miesiącami nad biegunem północnym, jak gdyby nieruchomy gład — przyciągający.

Spowodowało ów przypływ wody nachylenie się bieguna północnego, skutkiem jakichś zaburzeń wewnętrznych i katalizmów, a nagromadzona olbrzymia ilość lodów trzyma go do dziś dnia pochyło.

Jeżeli się zważy, że pochyłość globu ku północy wynosi 23 stopni, toż przy półobrocie globu wynosi ona 47 stopni, w stosunku do pionowej osi — a jest to zbyt duża różnica, aby ją poziom wód nie odczuł.

Nawet różnorodne skorupiaki i ich muszelki, wyrzucane przez każdy przypływ na płaskie wybrzeża mórz, udowadniają, że wody mórz w czasie przypływów, płyną spodem swego łożyska i garną sobą to wszystko ku brzegom, co spoczywa na

dnie morza, czego powierzchnia wód przez księżyc ściągana, nie mogłaby tego zjawiska dokonać.

Z powyższego wyjaśnienia wynika dowód, że przy obrotach globu wody płyną po terenie swego łożyska w stronę nachylenia się globu i wyrównują poziom wód do osi pionowej.

Otóż z powyższego wyjaśnienia wynika, że księżyc nie ma nic wspólnego z przyływami, a tem mniej z odpływami, bo gdyby siła księżycza przyciągała przyływy, toby je wiecznie trzymała przy morskich brzegach — odpływ nigdy nie nastąpiłby.

Do wspólnej czynności przyływów, jak również i odpływów należą: Energia fal morskich, poziom wód, wypukłość kuli ziemskiej, brzegi mórz, teren mórz, a przedewszystkiem nachylenia bieguna północnego i obrotu globu około osi. Pierwotny opis tego zjawiska jest umieszczony w pamiętniku.

O ewolucyi twórczej Prof. Nusbauma.

W pamiętniku: »Bóg, czy przyroda?« porównałem ewolucyę twórczą z rumbardum na mała-dze... za co mnie potężnie skarcono.

Aby mój niewinny zarcik bliżej wyjaśnić, jestem zmuszony o ewolucyi twórczej szerzej pomówić, a to tem obszerniej, ponieważ trafiono mnie w ten nerw, który pobudza moją myśl do wymiany zdań.

Ewolucya, to naukowa podwalina do obalenia Wszechmocnej twórczości, a zbudowanie świata za pomocą ewolucyi twórczej i człowieka z małpy.

Ewolucję twórczą — intuicyę — wymyślili: Bergson, Spencer, Samark i Darwin, a Dr. Nusbaum, jako profesor lwowskiego Uniwersytetu, na podstawie darwinizmu i wolnomularskich pobudek, uzupełnił owe dwa »wytwory nicości«, bo ojcowie ewolucyi twórczej byli właśnie wolnomularzami.

Oto dowody profesora Nusbauma, budującego w najwyższą potęgę naukową ewolucję twórczą. Mówi on:

»W zjadliwy sposób napadnięto na Darwina i ośmieszono go.

Darwin napisał wywody o powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego skutkiem walki o byt i o pochodzeniu człowieka przez dobór płciowy, a oparł dowody na samozapłodnieniu storczyków??«. (A więc storczyki mają podstawową moc stwarzania człowieka z małpy?? — autor).

Nusbaum dowodzi: »Olbrzymie były zasługi Darwina w dziedzinie biologii, że kształt, barwa, woń, nektar i cała budowa kwiatów powstają z związków, z odwiedzinami owadów, które zwabione barwą, zapachem i słodyczą nektaru, latają z kwiatu na kwiat i przenoszą pyłek z pręcików na słupek.

Że owady zapładniają kwiaty przez obcy pyłek i tym sposobem następuje krzyżowanie kwiatów. — Że kwiaty są przystosowane do owadów??«. (Otóż Darwin podobnymi dowodami popiera dobór naturalny, krzyżowanie, celowość i ewolucję...

— Na powyższe Darwina wywody muszę obszerniej odpowiedzieć, gdyż krótka odpowiedź nie dałaby zadowalniającego wyjaśnienia.

A więc, według naukowych twierdzeń Darwina, kwiaty są przystosowane do owadów? Sądzę, że owo przystosowanie ma się wręcz przeciwnie, że owady przystosowały się do kwiatów, a nie kwiaty do owadów, bo przecież każdy laik to pojmie, że najpierw kwiaty zostały stworzone, aby przysposobić pokarm dla owadów, a gdy ziemia pokryła się roślinnością i kwiatami, dopiero wtenczas stworzono owady, które przystosowały się do kwiatów.

Jakoby zaś owady zapładniały kwiaty przez obcy pyłek, toż i tu jest duża doza błagi, bo przecież stworzono pyłek na to, aby zapładniał swój własny słupek, gdyż każdy pyłek jest zastosowany budową i wielkością do własnego kwiatowego słupka. Pyłek kwiatowy zapładnia słupek kwiatowy własnego gatunku, a samce owadów zapładniają swoje samiczki. Gdyby owady wyginęły, czy i roślinność musiałaby wyginąć? Sądzę, że nie, jak i każdy laik, że roślinność wraz z kwiatami dalejby istniała i bez owadów dalejby się zapładniała.

Są wypadki, że odmiana pochodząca z pewnego gatunku, jak n. p. bratki, zapładni swoim pyłkiem słupek drugiego kwiatu, ale to ten sam stosunek, jak żyto zapładni drugi kłos żyta. Czy żyto lub konopie, których owad nie znosi — nienawidzi — też zapładniają owady? A przecież tak żyto, jak i konopie istnieją od początku powstania, chociaż zapładniają się samowładnie.

Gdyby n. p. bratek zapładnił żyto, w takim razie uwierzyłbym w krzyżowanie i w waszą celowość, ponieważ takie krzyżowanie nie okazało się

od początku świata, więc wasze krzyżowanie i celowość muszę nazwać naukową blagą.

Prawda, że owady pszczołowate wysysają ciecz — nektar — z kwiatowych słupków i zabierają pyłek na swoje nóżki, ale nie w celu zapłodnienia cudzych kwiatów, lecz w celu budowy swoich plastr, w które przerobiony nektar, gotowy miód składają.

Zdarzają się lata, tak zimne i słotne, że owady wprost obumierają, conajmniej w dwóch trzecich częściach, a mimo to kwiaty samowładnie się zapładniają i owocują — bez pomocy owadów.

Owady raczej są dla nas szkodliwe, niż pożyteczne, bo one miliardy kwiatów niszczą. Owady wysysając nektar ze słupka, zabierają ukrytą w słupku zarodź, skutkiem czego słupek, tracąc ów żywotny nektar, nie może się zapłodnić, ni też owocować. Jak również ginie i zarodź owoców, wśród której owady składają swe jajeczka, z których wylęgłe larwy niszczą miliardy owoców.

Raz w życiu miałem pod swoim nadzorem 70 pni pszczół. Około tej pasieki zasiałem ćwierć morga hreczki, która tak zakwitła, że owo stajanko hreczki wyglądało jak gdyby mleko.

Kochane pszczołki używając hreczkowego nektaru, motały się po całych dniach po hreczkowych kwiatach.

Kiedy hreczkę zebrałem i omłóciłem, okazało się, że zamiast kilku centnarów metrycznych, namłóccono zaledwie ćwierć korca hreczki.

I cóż to było przyczyną mojej niespodziewanej straty? Była to rzeczywista prawda, że owady nie zapładniają kwiatów, lecz je niszczą, bo kochane

pszczołki i trzmiele nektar kwiatowy wysysały, a pyłek zostawiły — nie zapładniając nim nawet pobliskich lip... — autor.

Wreszcie Nusbaum przyznaje, bo mówi:

»Jest prawdopodobnym?? umożliwienie roślinom samozapładnianie w razie, gdy warunki nie sprzyjają zapłodnieniu krzyżowanemu za pośrednictwem owadów« — i dodaje: »oto fakta pokazują przenikliwość Darwina«. — (Ależ panie profesorze! Wszakże o tych faktach przenikliwości Darwina każda baba wiedziała jeszcze przed sześciu tysiącami lat.

Więc w myśl waszej teorii pierwszym warunkiem są fakta przenikliwości Darwina, zapładnianie kwiatów przez owady, a ostatnim warunkiem przez samozapładnianie?? Dla podobnej teorii mam tylko dwa uzasadnione dowody: »albo wasza ewolucja, albo sama przyroda dostała bzika« — jedno z dwojga!

Otóż Krzywicki dowodzi: przyroda ma własną wolę?? a Darwin i Nusbaum dowodzą, że kwiaty przystosowują się do owadów, i że w pierwszym rzędzie owady zapładniają kwiaty, a czego owady nie dopełnią, to w ostatecznym razie samozapłodnienie dopełnia. Oto łaskawy czytelnik ma ewolucję twórczą i jej teorię... autor.

Nusbaum w imieniu Darwina dowodzi:

»Trzmiele są konieczne do zapładniania koniczu, że konicz naturalnym sposobem zapłodnić się nie może??? Że dwadzieścia główek koniczu wydało 2290 nasion, a dwadzieścia innych główek, gdy je okryto przed owadami, nie wydały ani jednego nasionka«. — Powyższy dowód Darwina, zmierza-

jący do poparcia ewolucyi, muszę znów bliżej wyjaśnić.

Jasnym jest jak słońce, że gdy główki koniczu okryto, tak, aby trzmiele nie mogły się do nich dostać, toż w takich okolicznościach i słońce, ani też opady atmosferyczne nie mogły się dostać, aby dostatecznie pylniki wykształcić, pyłek do właściwego stanu osuszyć i nektar w słupku odwilżyć; zrobić go zdolnym do przyjęcia zapładniającego pyłku — każda przeszkoda nadnaturalna niweczy miłość...

Nusbaum w myśl Darwina twierdzi, że gdyby trzmiele zupełnie zginęły, to konicz i bratki z pewnościąby znikły?? Zawiele tej śmiałości p. p. uczeni, bo z niej wynika, że konicze ni bratki nie powinnyby istnieć, gdyż trzmiele są tak rzadkimi okazami, iż jednego zagona koniczu nie mogłyby zapłodnić. Nie tylko bowiem myszy niszczą całe gniazda trzmieli, ale je niszczą mrówki, osy, borsuki i lisy, a dodajmy do tego czasy nawalnych deszczów, kiedy woda wszystko zatapia w ziemi, to dojdziemy do przekonania o ilości trzmieli na naszej ziemi.

Ponieważ trzmiele nie mają najmniejszego związku z koniczem na kilkudziesięciu hektarowej powierzchni, jaką zasiewają po dworach, przeto przyjdziemy do właściwego wniosku, że ewolucya jest błagą, bo konicze istnieją, chociaż trzmieli niema.

Darwin dowodzi, »że struś nie może wprawdzie latać, ale broni się kopaniem nóg«. — To też dowód ewolucyi... autor.

Nusbaum dowodzi: »Największą zasługą Darwina jest to, że ugruntował na szerokich podstawach teorię ewolucyi?? Że dobór naturalny idzie ręką w rękę z wymieraniem pewnych form«.

Ugruntowanie ewolucyi na powyżej opisanych podstawach nie ma najmniejszego znaczenia, jak również ewolucya nie ma żadnego znaczenia, bo jak buk nie jest w możności zapłodnić brzozy, tak brzoza nie może zapłodnić buka, z czego wynika, że krzyżowanie wpośród obcych gatunków nie może się praktykować, samozapłodnienie zaś własnych gatunków nie jest krzyżowaniem.

Nusbaum rozplęwa się z zachwytu i mówi: »Iście prorocze słowa Darwina, skoro jego nauka wywołała tak olbrzymie wpływy na rozwój biologii, jeżeli wreszcie światło padnie na kwestyę pochodzenia człowieka oraz na jego dzieje«.

Przyjm pan, Panie profesorze! do wiadomości zdanie autora: W takie prorocstwa Darwina, jak je wyżej opisałem i do zanku powaliłem, wierzą tylko: wolnomularze, jako koledzy Darwina, brukowe jednostki z czerwoną krawatką, nowocześni darwiniści i idyoci.

Nusbaum dalej mówi: »Wszakże Darwin wykażął ewolucyę świata organicznego i sposób doboru naturalnego, czego są faktami budowy narządów płciowych, u samców pewne ozdoby, jak grzywy, korale u indyków, pióra ozdobne u samca pawia, argusa, koguta, bażanta, jak dźwięki śpiewów samczych i t. p. Te wszystkie ozdoby samców są ponętą dla samicy i stąd powstaje dobór płciowy, bo tęgi i piękny samiec łatwiej dostaje samicę niż słaby«.

Panie profesorze Nusbaumie Hilarowiczu! Czyż to Darwin swoją ewolucyą świata organicznego przypinał powyższe ozdoby samcom? Sądzę, że przed Darwinem i przed jego ewolucyą, na jakie

10 tysięcy lat, owe ozdoby u kogutów i indyków istniały. A że tęgi samiec łatwiej dostaje samiczkę niż słabszy, to o tem wiedziała, bez Darwina, najpospolitsza małpa i to dokładniej od Darwina... Tu jedyna prawda udała się Darwinowi: O tęgim samcu... ale nie udał się dowód, że dobór naturalny stworzył ozdoby u samców, gdyż one istniały od początku powstania samców. Dlaczegoż wasz dobór naturalny nie ubrał indyka w kogucie pióra, a kogutowi nie przypiął koralu indyka?? Dlaczegoż wasza wszechwładna ewolucja dotąd nie wykryła, kto ubrał samce w tak piękne i ozdobne upierzenie a jelenia w rogi?

Dlaczego ewolucja nie krzyżuje celowo: kurę z indykiem, wołu ze świnia, bratka z pszenicą, ni jodły z bukiem?

Wszakże każdy gospodarz wie najdoskonalej, że pyłek kwiatowy samowładnie zapładnia słupki kwiatowe swego własnego gatunku, gdyż każdy gospodarz widzi, jak pyłek kwiatowy n. p. żyta, konopi, sosny, świerka, jodły i t. p. unosi się ponad zboża i lasy innych gatunków, a mimo to zapładnia tylko własne gatunki — własnego kwiatu słupki.

Owady swoimi pyszczkami — smoczkami wysysają tylko nektar — słodycz — ze słupka, ale nigdy nie zabierają smoczkami pyłku; pyłek bowiem kwiatowy zabierają na nóżki, które są włoskami niejako omszone, a owa włoskowatość zatrzymuje pyłek na owadów nóżkach.

Ponieważ owady opylone nóżkami na kwiatowy słupek nie stają, lecz stają one na liście kwiatowej korony lub na pręciki — pylniki, przeto

jest rzeczą najpewniejszą, iż nie mogą słupeków cudzym pyłkiem zapładniać.

Pewne gatunki ptactwa, jak n. p. u kur, dzielą się na rasy, wpośród których kogut gospodarzem, panem haremu... toż tam uwydatnia się mieszanina barw, podobna do koguta lub kury, bo to jest jeden i ten sam gatunek, ale niema tam okazji, aby kaczka z pletwami u nóg miała kogucie upierzenie, kogucią główkę i koguci grzebień — tu ewolucya nie zdziałała żadnego doboru — celowości.

Oto moje orzeczenie: »Celowość i ubarwienie samców pochodzą od Stwórcy, a dobór naturalny i ewolucya od wolnomularzy!« — autor.

Nusbaum w imieniu Darwina dowodzi: »Kolor jaj każdego żyjątko stosuje się do swego otoczenia. Kulig składa swoje zielone jaja w trawach i szuwarach, pardwa znosi jaja czarnobrunatne na ziemiach trawiastych, czajka znosi jaja nakrapiane na piaszczystem podłożu, do którego barwa jaj jest ładząco podobna, a mewy znoszą jaja nakrapiane, żółto-brunatne na piasku, do którego kolor jaj jest podobnym«.

Jak z powyższych wywodów widzimy, to Darwin popiera swoją ewolucję kolorami jaj i dowodzi, że kolor jaj każde żyjątko stosuje do swego otoczenia???

Otóż z darwinowskich twierdzeń wynikałoby, że każda samiczka rozumie instynktowo swoje otoczenie i rozumowo znosi swe jaja takiego koloru, jakie ma około siebie otoczenie, jak trawy, zarośla, piaski i glebę.

Wprost niemożliwym jest przypuszczenie, aby kura w swoim rozumowaniu była tak zdolną, iżby w myśl swego życzenia i z świadomością swe jaja zabarwiała stosownie do swego otoczenia — a i jaja nie są też mądrzejsze od kury. Mówi się wprawdzie, że jajo obecnie jest mądrzejsze od kury, ale autor w to nie wierzy...

Mam u siebie dwa gatunki kur, które żyją wspólnie i w jednakowym otoczeniu, bo w ogrodzonym ogrodzie, a mimo to jeden gatunek kur znosi białe jaja, a druga odmiana znosi żółte jaja. Kolor więc jaj nie jest przywiązany do otoczenia, ani też żyjątko nie może stosować koloru jaj do otoczenia, gdyż kolor jaj nie zależy od mądrości żyjątko, lecz od gatunku rasy — żyjątko i od pokarmu, w jakim się lubuje — w danej okolicy. Kolor jaj przedewszystkiem zależy od tego, co samiczka dzióbnie w celu wytworzenia skorupy jajowej, bo gdy samiczka odczuwa w sobie zawiązki jaj, to zbiera ona taki kolor wapna wśród piasku, torfu, gliny, który lubuje i który w jej otoczeniu znajduje się — do jakiego samiczkę, pewnego gatunku, natura, instynkt — nakłania, a jest to dziedziczność, przekazywana przez jej pierwotnych rodziców. Kolor jaj zresztą zależy i od pokarmu osobnika, bo jakiej barwy pokarmy zbiera, taką barwę i jaja przybierają. Jaja nakrapiane pochodzą stąd, że ptak dzióbnie piasek różnobarwny, czego jest dowodem czajka, która znosi jaja nakrapiane na piaszczystym podłożu — bo taki piasek dzióbłała... Czego jest dowodem pardwa, która znosi jaja czarno-brunatne na ziemiach torfiastych — bo czarno-brunatną, a więc torfiastą ziemię dzióbłała... i t. p.

Przytoczone więc fakta nie mają nic wspólnego z ewolucją Darwina, której kłam zadałem. Wszakże uczoney Claparede najwyraźniej powiedział: »Teoria doboru płciowego ma zbyt kruche podstawy«.

Uczony Sprengel miał najzupełniejszą rację, że powiedział: »Wszechmądrość Stwórcy każdy włosek stworzyła celowo«...

Wreszcie Cuvier powiedział: »Wszelkie grupy zoologiczne, czyli każdy z »typów« został stworzony niezależnie od innego, według pewnego swojego planu budowy; gatunki zaś są niezmiennie, okazują stałość od chwili powstania«.

Otóż powyżsi uczeni i mnogo innych popierają moje dowody, że celowość i samozapłodnienie istnieje od początku stworzenia roślin, owadów, płazów, ptactwa, zwierząt i człowieka.

Cała więc naukowa ewolucja w biologii nie ma najskromniejszego znaczenia dla ludzkości — tylko dla masonów.

Nusbaum wreszcie opowiada:

»Badania anatomiczne miały za cel wykazać, ażali istnieją wybitne jakieś różnice pomiędzy organizmami człowieka, a najbliższych mu zwierząt ssących, małp«. (Otóż wyłonił p. profesor swoją myśl, do czego zdąża jego ewolucja... autor).

»Ewolucja 19-go wieku wykazała, że pod względem budowy anatomicznej niema żadnych różnic zasadniczych, że więc dobór naturalny, to główny czynnik udoskonalenia rodu ludzkiego?? Że nawet Wincenty Lutosławski... ogromnie podnosi znaczenie Karola Darwina, dla rozwoju ludzkości«??

O wartości ewolucji napisałem najdobitniej w moim pamiętniku, a co do Lutosławskiego, to mogę podnieść tylko tyle, że widziałem go w Kosowie u Dra. Tarnowskiego, gdzie w kapliczce kłęzczał przez całe nabożeństwo, z całą nabożnością. Skoro tylko mały popierają waszą ewolucję, to mi każdy przyzna, iż ona nie warta funta kłaków.

W końcu Nusbaum mówi:

»Zdaniem mojem, bo jest to fakt niezbity, iż pewne znamiona — pewne »coś« — przenoszą się za pośrednictwem plazmy zarodkowej przez całe szeregi pokoleń.

Ale czem jest to »coś«, czem są owe związki przyszytych znamion, pod jaką występują postacią? Oto tajemnica, której dotąd nauka rozstrzygnąć nie może«.

Panie profesorze!

Budowałeś pan gmach ewolucji twórczej iście po mistrzowsku, bo na wzór tych, co na cyrkiel przysięgają — na wzór wolnomularski... bo budowałeś gmach z wybranych przez siebie cegiełek, aby jedna drugą podpierала, ale zabrakło Ci cementu do silniejszego spajania cegiełek, skoro sam zawyrokowałeś, że to »coś« jest tajemnicą, której nauka rozstrzygnąć nie może.

Otóż pańską budowę ewolucji nie tylko obaliłem, ale i jej fundamenta na proch zgruchotałem, do czego mi dopomogło owo pańskie: »coś«!!! Owo pańskie »coś«, to tajemnica, którą w pamiętniku bliżej opisałem, a przeciw której pańskie wywody o ewolucji okazały się zerem.

Ponieważ obaliłem, jako zawodowy naturalista, waszą ewolucję wolnomularską do poziomu zera,

dlatego porównałem waszą ewolucję z rumberbarum na maladze...

Wszakże sam Darwin powiedział: »Niema ścisłego kryterium, które pozwoliłoby powiedzieć, gdzie się kończy odmiana — rasa — a gdzie zaczyna się gatunek«.

Zachodzi ostateczne pytanie, co też popchnęło Darwina do tak kolosalnej pracy około »doboru gatunków« i stwarzania ewolucji twórczej? — Pytanie to w krótkości wyjaśniam:

W czasach XVIII i XIX wieku rozwieliżniło się w Anglii — a więc w kraju Darwina — wolnomularstwo — masonerya — gdzie roiło się od łóż wolnomularskich, co i Polskę w wysokim stopniu zaraziło...

Do łóż wolnomularskich należeli lordowie, kapitałiści i uczone głowy, do których należał i uczone Darwin, co najdobitniej stwierdzają jego pisma.

Ówczesne stowarzyszenie wolnomularskie — jak i dzisiejszy darwinizm — miało na celu obalać: religijność, kościoły, wiarę w Chrystusa Pana, wiarę w Boga — i samego Boga — a to znów w tym celu, aby gromadzić kapitały na światowe rozpusty... bo koroną idei wolnomularskiej są kapitały, ku gromadzeniu których religijność im przeszkadzała.

Ażeby dopiąć zamierzonego celu, każdy członek loży pracował według swej zdolności; to też jedni udzielali kapitałów, inni łatwowiernych namawiali do swego stowarzyszenia, a uczeni pisali zdróżne dzieła, obalając wszechmocność Boską i Jego wszechtwórcze dzieło.

Ponieważ do obalenia religijności potrzebowali masoni zasadniczej podstawy, przeto powierzyli ową

czynność przyrodnikom: Bergsonowi, Spencerowi, Lamarkowi i w końcu Darwinowi.

Darwin, jako zdolny przyrodnik, obmyślił program swej pracy bardzo skuteczny, bo wywnioskował, że chcąc obalić zakorzenioną religijność, trzeba najpierw obalić pochodzenie człowieka — odebrać mu religijne miano: »Istota boska«... Że dokąd nie zrówna człowieka z małpą, dotąd nie da mu się obalić Stwórcy i dzieła Jego.

Aby więc usunąć moc boską i samego Boga, postarał się Darwin o wynalazek owej nicości, pod nazwą: »ewolucja twórcza — intuicya«, którą powyżej w całości opisałem.

Świetny to wynalazek dla masonów — owa »ewolucja twórcza« — bo pospolity śmiertelnik nie ma o niej najskromniejszego pojęcia, gdyż mądry Darwin użył tu takiego działu przyrodniczego, który dla społeczeństwa jest tajemniczością, bo dla poparcia swego »doboru i celowości« zużytkował: roślinność, kwiaty, pylnik, nektar słupkowy, owady, ubarwienie owadów i ptactwa, kolory jaj ptasich — i że struś nie lata, ale zato nogami kopie... A są to tajemnice, o których najzdolniejszy przyrodnik nie ma jeszcze szczegółowego pojęcia.

Jest to dział nauk przepiękny, bo poznaje się w nim skrytą moc przyrody, ale nie jest on w zupełności zbadany — nawet przez przyrodników.

Kto więc nie zna naturalnych zjawisk i czynności, wytwarzanych przez owady, ptactwo, kwiaty; kto nie zna ich obcowań i zapłodnień, ten skutkiem niewiedomości rzeczy uległ złudzeniom Darwina i wyniósł go do wysokości chińskiego bożka.

Naśladowcami Bergsona, Spencera, Lamarka i Darwina — obecnie są: Dr. Nusbaum, Krzywicki, Straus, Peterson, Niemojewski — i inni im podobni — bezwyznaniowych zapatrywań...

Z powyż opisyanych dowodów, jak i z dowodów w pamiętniku zawartych, okazuje się, że nie potrzeba szukać »cudu« poza światami, bo istnieje on wśród biednej Galicji.

Owym »cudem« jest niniejsza krytyka — a to dlatego jest ona cudem, ponieważ galicyjski leśnik bez nauk, bez znajomości form literackich, bez lunet i aparatów fotograficznych... dowiódł rzeczowo, że najwyższa wiedza — wiedza najwyżej uczonych — jest błagą.

Wszakże galicyjski leśnik osiągnął najwyższych nauk — i nie tylko osiągnął, ale je prześcignął — bo zniweczył całą budowę wszechświata, przez powagi uczonych przedstawioną... a w miejsce starożytnych i nowoczesnych nauk wykazał własną rzeczową »ideę« o stwarzaniu wszechświata — wyszczególniając własnej »idei« dowody: o pierwotnej budowie wszechświata, o budowie i składzie słońca, o nachyleniu globu, o przyływach i odpływach mórz, o składzie naszej kuli ziemskiej, o pochodzeniu podziemnych żarów, o źródłach, z których powstają wulkany i o źródłach wód mineralno-gorących.

Sądzę, iż potężna to wiedza — i bez pompatycznych doktoratów...

Otóż wykazałem źródła, z których wypływa groźny darwinizm i owa nicość: »ewolucja twórcza — intuicyja« — tak w niniejszym dodatku, jak i w moim pamiętniku, z których wynika, że

Darwin zbudował ewolucję twórczą na podstawie koloru jaj, bo wmówił w ptactwo, aby kolorowało swoje jaja do otoczenia, a owadom nadał moc zapłodnienia kwiatów, a nie własnych samic... Czyż to nie ironia naukowa?

Krzywicki obdarował przyrodę we własną jej wolę...

Peterson zbudował wszechświat z mgławicy, lecz nie udowodnił, z czego powstała mgławica...

Nietzsche zbudował wszechświat z nicości i zamienił anarchistów na najwyższy stopień ludzkości, a panujących zniweczył...

Straus obalił Chrystusa, a Niemojewski Matkę Jego...

A Nusbaum podniósł to wszystko do najwyższych ideałów.

Możliwe, że po odczytaniu mego pamiętnika posądzi mnie łaskawy czytelnik, iż jestem bigotem lub fanatykiem? O, nie! — jestem tylko dobrym chrześcijaninem i niczem więcej, a do napisania sensacyjnego pamiętnika spowodowała mnie masońska groza, raczej groza masońskich pism i widoczny rozbrat między ludem a Bogiem; wreszcie rozchodzą mi się o naukową prawdę — i o nic więcej.

Dowody swoje oparłem na 60-letniej praktyce — doświadczeniu, — bo jako zamiłowany leśnik, przez całe niemal życie badałem rozwój owadów, ich czynności, obcowania i zapłodnienia.

Wszakże wszystkie gatunki owadów, dla lasów szkodliwe, corocznie zwalczać musiałem, co mi przyniosło znakomitą praktykę z tej tajemniczej gałęzi przyrody.

Znając wreszcie ptactwo i jego jaj kolory, nie mogę puścić płazem bałamutnych wywodów Darwina i Dr. Nusbauma, bo ubliżyłbym sam sobie — tając to, co się mija z rzeczywistością.

Sądzę, że łaskawy czytelnik poweźmie pewne przekonanie o wartości »ewolucyi twórczej« i zarazem wyda swój sąd o wartości moich wywodów.

Jak długo ucząca się klasa nie zrozumie, że darwinizm jest wytworem masońskich łóż, a ewolucya zerem, tak długo będzie się wzmagać przesładowanie a nawet obalanie chrystyanizmu, bo to wolnomularski cel... oparty na kapitałach, które pracowników około tego celu... sownie wynagradzają.

Proszę przeczytać pamiętnik z możliwą uwagą, bo — mimo ironicznych zwrotów — są tam zbyt poważne ustępy i również pouczające, jak i w niniejszym dodatku. Pamiętnik ten, to duch czasu i duch idei...

Krytyka listowna.

1) Panie Autorze!

Dzieło napisane przez pana składa się z dwóch luźnych części. Część pierwsza, jako autobiografia człowieka o ogromnym hartie ducha, byłaby dobrą, gdyby była pisana stylem więcej literackim. Druga część powinna być wydana osobno. Sposób polemiki trochę niedelikatny, bo autorzy, których pan zbija, są powagami naukowemi.

Nietzsche napisał: »Tak powiedział Zaratustra«. (Ale napisał on i »Wola Mocy«... autor). Najwyższy kierunek kleru modernistycznego świadczy o tem, że i w kościele katolickim naciągają religię do nowoczesnej nauki.

Z poważaniem

Bronisław.

Autor odpowiada: Tam, gdzie autor sam siebie krytykuje pod względem literatury, krytyka drugich nie ma znaczenia; literaturę zresztą może krytykować tylko taki osobnik, który ma pojęcie o literaturze.

Sposób polemiki zastosował autor do wartości dzieł przez powagi pisanych...

O naukach kleru zrobił autor wzmiankę w pamiętniku, jednakże tam tylko, gdzie za stosowne uznał. Osobnika kleru modernistycznego, który naciąga religię do nowoczesnej nauki o darwinizmie, zalicza się do najniższego gatunku małp.

Pamiętnik — owa część I — dalszym wywodom wcale nie przeszkadza, a raczej je dowodami umacnia.

Zasada Nietzschego zjechała już do poziomu, czego są dowodem Bałkany, gdzie wymordowano prawie w pień młodzież wraz z Nietzschego anarchistami — a przecież to zaledwie początek europejskich wojen...

Pańska krytyka, jako drażliwy puls... socyała, jest istotnie wyborną i trafną, ale tylko do polemiki w knajpce. Autor żąda krytyki rzeczowej, obalającej dowodami wywody autora. — autor.

2) Drogi Panie!

Jakże jesteśmy zdumieni książką, a względnie tak wielkim rozumem, który zdołał tyle, dotąd nie-

jasnych, niezbadanych hipotez wykryć. Że nikt z uczonych — z uniwersyteckiem wykształceniem — którzy niby mają się za bożków wiedzy i rozumu, nie miał odwagi ni pojęcia o czemś podobnem pisać. I jakże owa książka rozświeciła nasze ciemne mózgownice, jak wiele wsączyła w dusze nasze wiary i siły moralnej. Ach! doprawdy, podziwu i uwielbienia godny jest drogi autor, który zaszczerpił tyle dobra w drugich umysłach i duszach. Za ten pamiętnik wszyscy gorąco i serdecznie dziękujemy, bo będzie on niejako sterem dla nas, zwłaszcza dla młodych.

Życzliwa autorowi

Leśka.

Za powyższe uznanie składam również serdeczne dzięki — autor.

3) Kochany Panie!

Książkę pańską z zajęciem przeczytałem. Masa tam rzeczy ciekawych — masa i takich, o których sama myślałam.

Bardzo panu winszuję, że pan wyzwala się od naleciałości starszemu wiekowi właściwych — idąc w wir myśli budzących zapał.

Człowiek jest młody dotąd, dokąd się zapala — dokąd w nim myśl buja — i absorbuje go — a to jest tak widoczne w pańskim dziełku, że tylko tej młodości — młodości ducha powinszować — a ja szczerze tem dziełkiem cieszę się.

Życzliwa Panu

Henryka.

Za powyższy list najserdeczniejsze dzięki Jaśnie Wielmożnej Pani składam — autor.

4) Wielmożny Panie!

Pamiętnik pański przeczytałem i wyrobiłem w sobie dwa o nim pojęcia: Pierwsza część pamiętnika to ciało, a dalsza część to dusza autora. Byłoby wskazaniem, aby każdy prywatny urzędnik swój pamiętnik napisał, bo każdy miałby wiele do opowiadania o służbowych stosunkach... Sądzę jednak, że gdyby ów pamiętnik napisał był kto inny a nie leśnik, to miałby on o dużo większe znaczenie...

Z szacunkiem

Leśnik.

Za uznanie bardzo dziękuję, bo rozgatkował pan pamiętnik w autora ducha. Ostatnie Jego zdanie jest także trafne, ale zarazem ubliża ono nieco leśnikom. Autor sądzi — i nie tylko sądzi, ale jest pewnym, że wśród leśników są o dużo tęgsze głowy, niż u jednostronnych pisarzy, jak to ich wyżej autor napiętnował. Czy opisana powyżej ewolucya Darwina i Nusbauma zawiera w sobie choćby małą dozę mądrości? Wszakże leśnik pookrawał ją do niepoznania... Leśnikowie obawiają się literatury, ale rozum poucza: »Pisz tak, jak mówisz«. — autor.

5) Szanowny i łaskawy Panie!

Najserdeczniej dziękuję Panu za przesłanie mi pamiętnika i szczerze wdzięczny jestem, za Jego miłą o mnie pamięć.

Książka Pańska żywo nas zainteresowała, a jest tak ładnie, tak barwnie i z tak młodzieńczym zapalem napisana, iż się od niej oderwać nie można.

Pan czuje naturę, czuje i rozumie przyrodę. Nie bezmyślnie, jako leśnik i myśliwy umie Pan

patrzeć i odczuwać te skarby, których nam Bóg pełną dłonią pod nogi sypnął.

Po odczytaniu Pańskiego dzieła człowiek westchnął, pomyślawszy o minionej przeszłości, ale zarazem z uśmiechem i nadzieją witał te przyszłe chwile, które może jeszcze w lasach ze strzelbą na ramieniu przeżyje.

Jeżeli kto obojętny, niech czyta Pańską książkę, a pewnie, jeżeli nie jest z zimnego głazu, zatli w nim cicha, szlachetna iskra do tego, co wzniosłe, co piękne i co tak bardzo nasze — do naszego kraju, do naszych lasów, do naszych wspomnień.

Jeszcze raz z wdzięcznością najserdeczniej za pamiętnik dziękuję, łącząc szczerze pozdrowienie z wyrazem prawdziwego poważania.

Władysławowie.

Za tak piękny i tak uczuciowy list, składa Jaśnie Wielmożnemu Panu najserdecznie podziękowanie — uniżony — autor.

6) Szanowny i kochany Panie!

Przeczytałem książkę pańską, co zrobiło mi wielką przyjemność. Dowodzenia miejscami są tak trafne, tak uderzają w myśl moją, że gdyby kochany Pan był bliżej, serdeczniebym go uściskał.

Twierdzenia Pana o słońcu i wszechświecie są lepsze i więcej do prawdy podobne, niż głoszone teorie przez ówczesną wiedzę.

Ogromnie prawdziwym jest wskazanie pierwiastka duchowego, łączącego człowieka z Bogiem, czego dowodzi ciągle zwracanie się człowieka do Boga.

Doskonałe są uwagi o wschodzie i zachodzie słońca.

Bardzo mi się podobały wiersze o stworzeniu świata, a przytem trafne jest wytknięcie błędów religijnych.

Jednem słowem w książce Pana roi się od myśli głębokich i twierdzeń uzasadnionych.

Ponieważ żądał Pan odemnie bezstronności i szczerzej oceny, muszę Mu wyznać, że książce pańskiej brak powagi twierdzeń, bo często w najpoważniejszych miejscach wpada Pan do tak humorystycznych określeń, że doprawdy nie pamiętam, abym kiedy się tak naśmiał, jak przy czytaniu tego pamiętnika.

Impet, z jakim Pan wpada na Krzywickiego, Bujwidową, Ignasia i innych, pobudził mnie do spazmatycznego śmiechu.

Obawiam się więc, aby książki Pana, mimo całej jej wartości i głębokiego zainteresowania, jakie miejscami budzi, nie zbagatelizowano.

Muszę jeszcze dotknąć początku pamiętnika — opisów myśliwskich, które bardzo mi się podobały, a wielki znawca polowań p. Popław... jest nimi zachwycony.

Serdecznie kochanego Pana pozdrawiam i ścisłkam bardzo, bardzo.

Kosiński.

Oto autor trafił na myśliciela głębokiej duszy, oto duch łączący się z moim duchem. Moje wywody i zagadnienia rozwiązał Pan świetnie i to od początku aż do końca, bo pisząc pamiętnik, o zbagatelizowaniu myślałem; to też trzeba pamiętnik przeniknąć, że go tak z umysłu napisano, aby ironią darwinistów poskromić, gdyż wiedza wolnomularska,

podobna do wywodów zawartych w tym dodatku, dla znawcy przyrody jest ironiczną.

Za ocenę pańską bardzo a bardzo dziękuję. — autor.

7) Wielmożny Panie!

Pamiętnik: »Bóg, czy przyroda?« przeczytaliśmy i znajdujemy, że jest bardzo interesujący — ustępy dotyczące obrony religii świetne.

Wróżymy książce wielkie powodzenie i nieo-bliczone korzyści dla społeczeństwa.

Z poważaniem

G. Gebethner m. p.

Otóż z powyższych listów przebija się jasno, że początek pamiętnika i jego rozdział końcowy wpadł myślicielom w oko, o części środkowej, chociaż bardzo zajmującej, zamilczano — fantazyja nieco drażliwa...

Jest to zarazem znakomity dowód, że każde dzieło, chociaż złożone z kilku odmiennych działów, podobnych do mego pamiętnika, można swobodnie krytykować, bo każdy krytyk ten tylko dział krytykuje, o którym ma obszerniejsze wiadomości, nie naruszając działu, o którym ma słabsze pojęcie.

Ważne zakończenie.

W czerwcu 1912 roku wyszedł z pod prasy *Anczyca* w Krakowie sensacyjny pamiętnik pod tytułem:

»BÓG, CZY PRZYRODA?«

napisany przez Jerzego Jarosza w Nowym Sączu.

Pamiętnik ten składa się z 6-ciu rozdziałów, które zawierają 307 stron, tudzież ze wzoru słońca elektrycznego i z fotografii autora.

Rozdział I-szy traktuje o wspomnieniach starego łowczego z lat młodych.

Przedstawia tam autor bardzo barwnie myśliwskie przygody.

Rozdział II-gi traktuje o walkach o byt w sposób bardzo zajmujący.

Rozdział III-ci traktuje o różnorodnych spostrzeżeniach wśród praktyki życia — z dużą dozą humoru.

Rozdział IV-ty traktuje o obłudzie XX wieku. Tu autor wytyka cudzą głupotę i małpiarstwo, jak również przedstawia zdroźną wiedzę masońską.

Rozdział V-ty traktuje o trzech potęgach świata, a to: o potędze wiedzy, o potędze żydowskiej i o potędze krzyża. — Są tam wywody świetne, bo dotąd niebywałe.

Rozdział VI-ty traktuje o wolnomularskich blagach — bez Boga — wszechświat budujących...

Tu autor z lekkością ducha odśłania dotychczasowe tajemnicą okryte zagadnienia, a swoją najświeższą ideę uzasadnia — i to tem pewniej, bo z ironią i humorem...

.....
 Wstęp pamiętnika zaprasza uczonych do krytyki wywodów autora, ale dotąd milczenie, a stąd i wniosek, że autor coś tam udokumentował marnego, skoro krytyka niemożliwa...

W pamiętniku wprowadzie drasnąłem syonistów, darwinistów i uczonych masonów, których jako współników prasy nazwałem »pismakami«, a stąd czasopism obraza i o pamiętniku grobowe milczenie...

Sądzę jednakże, iż prawdopodobieństwo milczenia pochodzi stąd, że w myśl mowy rabina — w pamiętniku umieszczonej — syoniści zawładnęli już i klerykalną prasą...

Prawda, że dotknąłem tam i kleru, ale tak lekko, iż nie miał On powodu do jakiejś urazy. — Stałem w obronie kościoła, wiary i religijności, jak gdyby mur z jednolitego granitu, walcząc z wrogami kościoła i obalając ich naukową budowę wszechświata; budowę zdrożną, bo bezbożną. Sądzę więc, iż zdziałąłem więcej, niżby zdziałalo tysiąc głów na kazalnicach, bo obaliłem wolnomularską budowę rzeczowo, a mimo to wyłoniła się pewna święcona głowa, która zadokumentowała:

»W wywody autora pamiętnika uwierzyć nie mogę, gdyż on nie jest profesorem wszech nauk, a w darwinizm i ewolucję twórczą wierzę, bo mnie tak uczono — bo tak być mogło!«

Otóż z powyższego wyrażenia okazuje się, że nauka o darwinizmie nie poszła w las... ale modlitwa takiego osobnika przeszła na manowce, skoro na drugie miejsce stawia tę istotę, do której przy ołtarzu modli się. Zachodzi tu nawet pytanie: Do jakiego też zwierzęcia możnaby zaliczyć podobnego osobnika? — bo do małpy — zamało!

Oto owoc z nauk o darwinizmie:

Pewien uczeń VII klasy gimnazjalnej pewnego gimnazjum, tak mi opowiadał:

»Należałem przez pewien czas do tajnego stowarzyszenia gimnazjalistów, których było tajnym zadaniem obalać religię, naukę o istnieniu duszy i Chrystusa — Boga, a darwinizm i bezwyznaniowość rozsiewać. Wkrótce jednakże porzuciłem to ohydne stowarzyszenie, które poszło za moim śladem i upadło. Po odczytaniu zaś pańskiego pamiętnika przyszedłem do głębokiego przekonania, że istotnie niektórzy profesorowie — a takich jest więcej — uczą nas potężnych błag, w które obecnie nie mógłbym wierzyć«.

.....

Dalsze wyjaśnienia:

Abraham, którego przytoczyłem w pamiętniku, a o którego mnie zaczepiono, odnosi się wyłącznie do syonistów a nie do Abrahama pierwotno-żydowskiego, bo przecież powiedziałem: »Wasz Abraham«!

Co się zaś tyczy miejskich małp, o które mnie zagadnięto, oświadczam, że powtórzyłem tylko to, co na ulicach słyszałem; nie myśląc o tem, iżby stąd wynikła dla pań jakaś obraza. — Pogawędkę o małpach przytoczyłem jedynie w tym celu, aby

butnych darwinistów nieco zironizować. Wina zresztą leży częściowo i po stronie niektórych pań, bo gdy panie wołają na służącą: »Ty małpo«! — toż służąca małpując wyrazy swej pani, stosuje je odwrotnie...

Zaatakowano mnie wreszcie i ze strony ukraińskiej, za zbyt ostre napiętnowanie ukraińskiego parlamentarza — ex żandarma... Na ów zarzut w krótkości odpowiadam:

Owo piętno to klasyfikacya rubasznego osobnika, który wrzaskami swój ruski lud wobec całego społeczeństwa ośmiesza — a więc ujmę i hańbę ukraińskiemu ludowi przynosi, co i autora zbyttno zelektryzowało i z równowagi zepchnęło...

Brońcie panowie posłowie praw swego narodu, bo po to Was naród tam wysłał — brońcie swój naród choćby do upadłego, ale bez dzikiej wrzawy, lecz rozumowo, legalnie i z honorem.

.
Zakończając niniejszy dodatek podnoszę, że w pamiętniku wytknąłem tylko to, co podkopuje społeczeństwo, co wyzuwa społeczeństwo z moralności, co wtrąca społeczeństwo w bezdenną otchłań naukową i w przepaść bezbożności.

Wszakże owe nauki wolnomularskich pisma-ków, opartych na ewolucyi twórczej — a mianowicie: o budowie wszechświata, o budowie słońca, o budowie ziemi, o wulkanach i ich wybuchach, o wszechmocności ewolucyi i przyrody, o przyptywach mórz, o nachyleniu globu, o pochodzeniu człowieka z małpy, o negacyi duszy, o negacyi Chrystusa i Boga — to coś potwornego i od zarodku do samego końca błędnego, to też powyższe wywody masonskich pi-

smaków obaliłem krytycznie do zaniku — do zera — stawiając przytem przeciw naukowym hipotezom swoje hipotezy, które uwydatniają prawdopodobieństwo, gdyż poparłem je dowodami.

Nie istnieje bowiem żadna naukowa zasada, któraby była w możności obalić moje wywody.

Mimochodem nasuwa mi się pytanie: Co to jest w rzeczywistości owa naukowa ewolucja twórcza, skoro ona od początku świata nic naukowego nie stworzyła?

Odpowiedź autora: Jest to naturalna powolna zmiana poziomu, typów i zasad, które krok za krokiem zdążają za postępem kultury. Jest to żąb czasu i postęp czasu... często nawet zbrodniczy, bo kosztem starej podtrzymuje nowszą kulturę, przeistaczając świat i ludy w nowe postacie czasu i ducha... Jest to więc czas emancypacji na tle kulturalnych postępów — nic więcej.

Kierowniczką uczonych nie jest nawet ewolucja twórcza, lecz ich kierownikiem jest obłęd XX wieku.

W pamiętniku — przy tytule: Obłęd XX wieku — zaznaczyłem, że wielkie państwa upadną, bo wskutek zbrojenia się w długach utoną, a małe państewka, ale bez długów, spotężnieją, zaś z długami zanikną. Że krzyż powali niedowiarków i pogan.

Czyż nie ziściło się to wszystko na Bałkanach?

Na zakończenie niniejszego dodatku stawiam tu, dla ludzi rozsądnych i młodzież uczących, ogólne pytanie:

Czy będzie to dobrze, gdy ucząca się młodzież na podstawach darwinizmu rozpocznie swoje działania od obalenia religijności, wiary w istnienie du-

szy, wiary w Chrystusa, wiary w moc Boga i wiary, że człowiek nie jest istotą boską?

Ponieważ stoję tuż nad grobem, więc nie mam pewności, czy zdołam jeszcze coś podobnego napisać, dlatego to zwracam waszą, ojcowie, uwagę na groźną przyszłość i jej następstwa, wypłynąć mogące z nauk darwinizmu.

Jako jednostka zrobiłem wiele, bo opisałem to, czego księgarskie półki dotąd nie znały, bo zdema-skowałem skryty i nietylko bezużyteczny, ale dla ludów szkodliwy darwinizm i jego rozłożyste od-nogi, które rozgałęziają się we wszystkich kierun-kach w zastraszający sposób, bo rzucają ludzkość w bezdenną otchłań bezbożności, o czym łaskawego czytelnika mój pamiętnik bliżej objaśni.

Zrobiłem więc wiele, bo w celu wydania pa-miętnika i niniejszego dodatku zaofiarowałem wła-sną pracę i własny kapitał.

Wam zaś, ojcowie, pozostawiam resztki działa-nia — a to pod hasłem:

Pogrom darwinizmu!

Pogrom ewolucyi twórczej!

Pogrom pism masońskich!

Precz z nauczycielami wolnomularskich zasad!

.....

Uwaga. Cały nakład mego pamiętnika: »Bóg, czy przyroda?« złożono w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Pewną część nakładu złożono w księgarni Ge-bethnera i Wolfa w Warszawie.

Księgarnie zaś pp. Gebethnerów rozesały pe-wną ilość egzemplarzy do księgarni prowincjonal-nych: w Galicyi, w Poznaniu i w Król. Polskiem.

Tam więc można nabyć pamiętnik po 5 K 50 h.
Dodatek zaś można tam nabyć po 1 K, jak również
i u autora w Nowym Sączu.

Autor.

WYKAZ PRZEDMIOTÓW

zawartych w pamiętniku: „**Bóg, czy przyroda?**“

Rozdział I.

Wspomnienia z lat młodych,
Pierwszy mój zajęć,
Pierwszy mój borsuk i lis,
Moje studia,
Pierwszy mój chruściel,
Pierwszy mój wilk,
O własnym chlebie,
Pierwszy mój ryś,
Pierwszy mój niedźwiedź,
Pierwszy mój dzik,
Epizod myśliwsko-czarodziejski,
Jak zwierza sprowadzić,
Zaczarowanie strzelby,
Odczarowanie strzelby,
Nietoperz w mrowisku.

Rozdział II.

Myśl o przyszłości,
Stosunki służbowe,
Koniec swobody a początek biedy,
Posada u hr. Stadnickiego,
Walka o byt,
Posada u hr. Tarnowskiej,
Posada w Nowym Sączu,

Wreszcie gwiazda zarania,
Napływ dochodów.

Rozdział III.

Z praktyki życia,
Wartość przyjaciół,
W pogoni za szczęściem,
Przyczyny zubożenia,
Nieco o socjaliźmie,
Nieco o snach,
Przewidzenie.

Rozdział IV.

Obłąd XX wieku.

Rozdział V.

Trzy potęgi świata: wiedza, żydzi i krzyż.

Rozdział VI.

Pogrom uczonych masonów,
O słońcu,
O ziemi,
O księżycu,
O rozwiązaniu 6-ciu pytań,
Odpowiedzi na pytania,
Błaga o słońcu,
Oto moje słońce,
Błaga o ziemi,
Błaga o nachyleniu globu,
Błaga o przypływach mórz,
O stworzeniu wszechświata,
Epoki stwarzania wszechświata,
Cel stwarzania świata,
Refleksya,
Oto mój Bóg, niebo i piekło.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K.2133/I



6000000000013